

Stanisław Wykrętowicz

Wyższa Szkoła Bankowa w Poznaniu

SAMORZĄD AKADEMICKI A WOLNOŚĆ NAUKI

I. W literaturze przedmiotu pojęcie samorządu nie jest jednoznacznie pojmowane. Nas interesuje rozumienie samorządu jako władcze, „samodzielne wykonywanie zarządu przez bezpośrednio zainteresowanych” [Jellinek 1928, s. 629], czyli rozumienie w znaczeniu teorii prawa administracyjnego. Pojęcie prawne samorządu jest węższe od pojęcia socjologicznego; pojęcie prawne obejmuje nie wszystkie, a jedynie te instytucje działania zbiorowego obywateli, które funkcjonują w systemie prawa publicznego; są związkami, czyli korporacjami publicznoprawnymi powoływanymi przez państwo w drodze ustawy „w celu sprawowania [...] administracji publicznej w formach zdecentralizowanych”. Samorząd jest tedy zdecentralizowaną formą administracji państwa, podmiotem władzy publicznej niezawisłym i równoprawnym – w granicach ustawy – administracji rządowej.

Początki samorządu społecznego sięgają czasów odległych; jego pierwotne quasi-formy istniały już we wcześniejszych okresach życia państwowego, na przykład w miastach średniowiecza, ale „samorząd jako pojęcie prawne powstał dopiero wtedy, gdy stosunek panującego w państwie absolutnym do podwładnych ze stosunku władzy zaczął zmieniać się w stosunek prawny, gdy jednostka fizyczna poza prawami prywatnymi poczęła nabywać prawa publiczne” [Panejko 1934, s. 9], stała się podmiotem praw obywatelskich, czyli obywatelem. Samorząd zatem jako pojęcie prawne, czyli podmiot zdecentralizowanej administracji publicznej, jest emanacją społeczeństwa obywatelskiego i demokratycznego państwa prawa.

Przełomowe znaczenie dla powstania samorządu współczesnego, samorządu w rozumieniu teorii prawa administracyjnego, miał upadek ustroju feudalnego, a wraz z nim zniesienie społeczeństwa stanowego, w którym przeważająca większość ludzi – głównie chłopci (poddani) i ludność miejska – była pozbawiona praw obywatelskich; był to początek powstawania społeczeństwa obywatelskiego, w którym – w przeciwieństwie do stanowego – wszyscy ludzie są wolni i równi wobec prawa, są obywatelami, których wola jest źródłem prawa i władzy.

Powstanie społeczeństwa obywatelskiego w Europie wiąże się z rewolucją francuską 1789 r., z obaleniem monarchii absolutnej i wyłonieniem się na jej gruzach państwa konstytucyjnego, demokratycznego i samorządowego w obszarze lokalnym (gmina). Tak więc rewolucja francuska – mieszczańska i republikańska – stworzyła ustrojowe przesłanki dla dychotomii administracji publicznej, dla jej podziału na administrację rządową i administrację samorządową zrazu na szczeblu gminy. Samorząd znaczy więc tyle co decentralizacja.

Innym doniosłym czynnikiem, który odegrał istotną rolę w powstaniu nowych form samorządu – obok terytorialnego – gospodarczego i zawodowego oraz zakładowego, zwanych samorządem specjalnym, była rewolucja techniczna i przewrót przemysłowy: przejście od manufaktury do fabryki opartej na systemie maszyn. Następstwem tego była urbanizacja i przesunięcie się centrum życia społecznego i gospodarczego ze wsi do miasta. Towarzyszył temu szybki rozwój gospodarki kapitalistycznej, opartej na prywatnej własności, wolności gospodarczej i konkurencji. Ujawniły się też coraz ostrzejsze konflikty interesów pomiędzy warstwami i grupami społeczeństwa obywatelskiego.

W wyniku tego złożonego procesu historycznego dokonywał się rozwój samorządu, powstawały nowe jego formy, a wraz z nimi rosła skala upodmiotowienia publicznego społeczeństwa; rósł udział czynnika obywatelskiego w różnych obszarach władztwa administracji publicznej, pogłębiał się proces decentralizacji. W rezultacie w drugiej połowie XIX w. samorząd przyjął ostatecznie postać dwojakich związków publicznoprawnych, a mianowicie: a) korporacji terytorialnych o charakterze z początku lokalnym (gmina) i b) korporacji nieterytorialnych o charakterze specjalnym. Istota wszystkich tych form samorządu jest taka sama: stanowią one zdecentralizowaną administrację publiczną, czyli państwową. Wszystkie te formy samorządu posiadają z mocy ustawy zdolność do wykonywania zadań administracji publicznej i w obszarze tych zadań, wyjętych spod kompetencji organów administracji rządowej, są od tej ostatniej niezależne, suwerenne [Wykretowicz 2004, s. 10].

W sferze zarządu lokalnego jest to samorząd terytorialny oparty na więzi miejsca zamieszkania. W ramach tej formy samorządu, który powstał najwcześniej, społeczność gminna (powiatu, regionu) uzyskuje status wspólnoty samorządowej: staje się podmiotem administracji publicznej i w związku z tym otrzymuje określony ustawą zakres zadań, które dotąd wykonywały organy administracji rządowej. Państwo ceduje owe zadania na gminę (powiat, region) w przekonaniu, że administracja samorządowa, oparta na lokalnym czynniku obywatelskim, wykona je bardziej kompetentnie, szybciej i taniej niż organy zhierarchizowanej i biurokratyzowanej administracji rządowej. Ten właśnie czynnik przemawia najbardziej za decentralizacją administracji publicznej, za jak najszerszą sferą samorządności obywatelskiej. „Samorząd – pisze M. Jaroszyński – jest tą odmianą administracji publicznej (a więc państwowej), przez którą w państwie naszych czasów urzeczywistnia się najlepiej i najskuteczniej idea decentralizacji. Dwie jego zasadnicze ce-

chy posiadają znaczenie rozstrzygające: po pierwsze – samorząd polega na uniezależnieniu (w określonych prawem granicach) czynników lokalnych od organów centralnych, przez co przeciwdziała nadmiernej centralizacji, i po wtóre – samorząd w swojej organizacji uwzględnia w najszerzej mierze czynnik obywatelski, powołując go do decydowania o sprawach publicznych, co jest najlepszym hamulcem nadmiernego biurokratyzmu” [Jaroszyński 1936, s. 8].

W sferze gospodarczej jest to samorząd gospodarczy oparty na więzi ekonomicznej; jest on zinstytucjonalizowany w postaci izb przemysłowo-handlowych, izb rolniczych, izb rzemieślniczych i innych. Zakres zadań publicznych przyznanych przez ustawę izmom, ich obligatoryjny, czyli powszechny charakter członkostwa, sposób wyłaniania i kompetencje organów stanowiących i wykonawczych – wszystko to jest miarą decentralizacji administracji publicznej w dziedzinie gospodarczej, jest wyrazem zaufania demokratycznego państwa prawa do zorganizowanego w izbach czynnika obywatelskiego, bardziej niż urzędnicy administracji rządowej kompetentnego w rozwiązywaniu lokalnych i regionalnych problemów przemysłu, handlu, rolnictwa czy rzemiosła.

Inną formą samorządu specjalnego (obok gospodarczego) jest samorząd zawodowy, oparty na więzi etycznej zawodów tzw. zaufania publicznego. Ludziom tych zawodów stawia się wysokie – obok wykształcenia akademickiego – wymagania natury moralnej. Mówi się, że o wyborze tych zawodów powinno decydować powołanie, a nie tylko względy materialne. Do lekarzy, adwokatów czy maklerów giełdowych zwracają się pacjenci lub klienci w bardzo osobistych sprawach, wymagających dyskrecji i lojalności. Przedstawiciele zawodów zaufania publicznego stanowią elitę intelektualną społeczeństwa obywatelskiego. Instytucjami samorządu zawodowego są izby: lekarskie, aptekarskie, adwokackie, notarialne, maklerskie i inne. Posiadają one status korporacji publicznoprawnej z obligatoryjnym członkostwem, mają szeroki zakres zadań i władztwa administracyjnego.

II. Należy podkreślić, że zarówno samorząd terytorialny, jak i samorząd specjalny, czyli gospodarczy i zawodowy, zalicza się do samorządu korporacyjnego; samorządy te są publicznoprawnymi związkami osób związanych ze sobą określoną formą więzi (omówionych wcześniej). W procesie rozwoju samorządności społeczeństwa obywatelskiego wykształciła się jeszcze niekorporacyjna forma samorządu, obejmująca tzw. samoistne zakłady użyteczności publicznej. Wśród tych zakładów na pierwszym miejscu wymienia się uniwersytety i inne wyższe uczelnie akademickie, np. politechniki i akademie.

Uniwersytety jako samoistne zakłady użyteczności publicznej cieszyły się od zarania dużą samodzielnością, zwaną autonomią, która miała służyć wolności nauki. Jeszcze w połowie XVIII w. Voltaire i Rousseau za swoje liberalne poglądy i filozofię racjonalizmu musieli emigrować za granicę, inaczej spotkałby ich los Diderota – więzienie, a wcześniej – los Galileusza i publiczne odwołanie swoich poglądów naukowych albo śmierć na stosie z wyroku inkwizycji.

Dopiero rewolucja francuska (1789) – jej „Deklaracja praw człowieka i obywatela” – zapoczątkowała nowy okres w dziejach cywilizacji europejskiej i świata; na gruzach obalonego absolutyzmu feudalnego powstało społeczeństwo obywatelskie i państwo prawa, w którym wszyscy ludzie, bez względu na stan, czyli pochodzenie społeczne, religię czy kolor skóry, są wolni i równi wobec prawa, są obywatelami, których wola jest źródłem władzy publicznej. Pojawiły się wówczas polityczne i prawne przesłanki decentralizacji administracji państwowej i powstania samorządu – różnych jego form jako przejaw i legitymizacja społeczeństwa obywatelskiego, o czym była mowa. Wśród tych form samorządności obywatelskiej pojawił się samorząd akademicki jako instytucja ustroju demokracji obywatelskiej, gwarantująca wolność nauki, chroniąca tę szczególną sferę aktywności ludzkiej – intelektualną i twórczą – od ingerencji czynników pozanaukowych.

W drugiej połowie XIX w. uniwersytety i inne uczelnie akademickie w Europie Zachodniej – w warunkach ustroju demokracji obywatelskiej, choć początkowo ograniczonej jeszcze tzw. cenzusami majątkowym i wykształceniem – zostały uznane za tzw. samoistne zakłady publiczne i samorządne w obszarze nauki i nauczania akademickiego; uzyskały samorząd akademicki, zwany niekiedy autonomią, który miał stanowić gwarancję wolności nauki i nauczania [Bigo 1928, s. 179, 176] (por. [Grelowski 1947, s. 65]). Uniwersytety i inne uczelnie akademickie w obszarze tych zadań o szczególnej użyteczności publicznej, prowadzonej od stuleci, uznane zostały za *niezależne* i *niezawisłe* od organów administracji rządowej; stały się – mimo sporów teoretycznych – rzeczywistością, nową formą zdecentralizowanej administracji publicznej; zyskały w tej dziedzinie władztwo administracyjne również w stosunku do studentów.

Samorząd akademicki uwolnił sferę nauki od wpływu czynników nienaukowych, świeckich i kościelnych, i wyzwolił w uczonych niezwykle dynamizm badawczy, który zaowocował, na niespotykaną w przeszłości skalę, odkryciami naukowymi i wynalazkami technicznymi; nauka – za sprawą takich uczonych i myślicieli, jak Karol Darwin, Karol Marks, Maria Skłodowska-Curie, Albert Einstein i wielu innych, stała się główną siłą napędową rozwoju społecznego i gospodarczego; siłą sprawczą współczesnej cywilizacji.

III. W chwili odzyskania niepodległości (1918) szkolnictwo akademickie w odrodzonej Polsce funkcjonowało według regulacji prawnych z okresu niewoli; polskiego prawa jeszcze nie było. Gdy idzie o obszar byłego zaboru austriackiego i byłego zaboru pruskiego, zarówno tzw. stare uniwersytety: krakowski i lwowski, jak i nowo powstały w 1919 r. – poznański realizowały model uniwersytetu nowoczesnego, zwanego liberalnym; wzorem dla nich był powstały w 1809 r. Uniwersytet Humboldta w Berlinie. Ten model uniwersytetu, ukształtowany pod wpływem idei rewolucji francuskiej, wyróżniał się – z jednej strony świeżością i niezależnością od czynników pozanaukowych, m.in. Kościoła, a z drugiej – swobodą,

czyli wolnością badań naukowych i nauczania; miał na celu wyrabianie samodzielnego myślenia u profesorów i studentów.

Wolność nauki i nauczania studentów w liberalnym modelu uniwersytetu gwarantuje samorząd akademicki; stanowi on rzadką postać zdecentralizowanej administracji publicznej; nie jest on związkiem osób, czyli korporacją, jak izby samorządu gospodarczego czy zawodowego, jest natomiast wyróżnieniem przyznawanym niektórym tzw. samoistnym zakładom publicznym, do których zaliczane są m.in. uniwersytety i szkoły akademickie w uznaniu dla ich niezwyklej użyteczności społecznej. Dodać należy, że w literaturze przedmiotu ta kwestia jest sporna, choć najmniej w odniesieniu do uniwersytetów [Bigo 1928, s. 55; Grelowski 1947, s. 66; Hubert 1925, s. 36, 113].

Samorząd akademicki oznacza niezawisłość uniwersytetów i szkół akademickich od innych organów administracji publicznej w trzech podstawowych obszarach ich działalności, a mianowicie: a) nadawania stopni naukowych, b) prowadzenia badań naukowych wolnych od ingerencji czynników pozanaukowych oraz c) prowadzenia nauczania akademickiego zgodnie z aktualnym stanem wiedzy. W tych obszarach uniwersytety jako samoistne zakłady publiczne stanowią zdecentralizowaną formę administracji publicznej; jako podmioty tej administracji posiadają (w tym obszarze) władztwo administracyjne, czyli samorząd akademicki; wyłącznie one posiadają kompetencję merytoryczną do stanowienia aktów władczych w przedmiocie nadawania stopni naukowych i oceny dorobku naukowego do tytułu profesora.

Samorząd akademicki niezawisły od organów administracji rządowej jest gwarantem wolności nauki i akademickiego nauczania; jest legitymizacją demokratycznego państwa prawa i wyrazem jego zaufania do uczonych, do ich kompetencji naukowej i moralnej. Nadzór państwa nad samorządem akademickim ogranicza się jedynie do kryterium legalności, czyli zgodności działania z prawem. W pozostałych obszarach swojej działalności (np. administracja ogólna, zarządzanie majątkiem, finanse i inne) uniwersytety i szkoły akademickie są podmiotami administracji rządowej; nie stanowią samoistnych zakładów publicznych.

Idea liberalnego modelu uniwersytetu legła również u podstaw ustawy o szkołach akademickich, uchwalonej przez Sejm RP 3 lipca 1920 r. (DzURP 1920 nr 72, poz. 494). Był to pierwszy akt prawny określający w sposób jednolity zasady ustroju szkół akademickich w odrodzonej Polsce. Na mocy tej ustawy uniwersytetom i innym szkołom akademickim przyznany został „samorząd i możliwość wydawania własnego statutu, zawierającego przepisy szczegółowe i rozwijającego podane (w ustawie) zasady”. W świetle ustawy, obszar samorządu akademickiego obejmował dwie fundamentalne dziedziny, stanowiące wyłączną kompetencję uniwersytetów jako samoistnych zakładów publicznych, a mianowicie:

- „prawo udzielania stopni akademickich zawodowych i naukowych” (art. 3), czyli tytułu profesora i obowiązujących wówczas stopni naukowych magistra i doktora;

- „prawo wolności nauki i nauczania” (art. 6); według ustawy „każdy profesor i docent szkoły akademickiej ma prawo podawać i oświetlać z katedry według swego naukowego przekonania i sposobem naukowym wszelkie zagadnienia, wchodzące w zakres gałęzi wiedzy, których jest przedstawicielem” (art. 6).

W tych dwóch obszarach działalności szkoły akademickie były samorządne; posiadały status podmiotu zdecentralizowanej administracji publicznej; były niezawisłe od organów administracji rządowej. W związku z tym władze szkół akademickich: senat, rektor, dziekani i rady wydziałowe pochodziły z wyboru, nie z nominacji; były organami samorządu akademickiego, nie administracji rządowej. Nadzór państwa nad samorządem akademickim, sprawowany przez ówczesnego ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (WRiOP), ograniczał się jedynie do kryterium legalności. Dodajmy, że ustawa przewidywała jeszcze jeden organ samorządu akademickiego: zebranie ogólne profesorów, o ile sama szkoła w swoim statucie taki organ przewidywała (art. 8). Zebranie ogólne zastępowało wtedy senat.

Samorząd akademicki utrzymała również druga ustawa o szkołach akademickich uchwalona przez Sejm RP 15 marca 1933 roku (DzURP 1933 nr 29, poz. 247). W artykule 1.5 tej ustawy, jakby na przekór wcześniejszym próbom ograniczenia samorządu akademickiego (o czym będzie mowa), zostało jeszcze silniej – w porównaniu z ustawą z 1920 r. – podkreślone, że „szkoły akademickie posiadają wyłączne prawo nadawania stopni naukowych”.

W obydwu ustawach nie wspomina się o stopniu doktora habilitowanego. Natomiast jest mowa o habilitacji jako „postępowaniu prowadzącym do uzyskania przez doktora p r a w a do wykładania (*venia legendi*) i t y t u ł u docenta” (art. 50). Postępowanie habilitacyjne było podobne do obecnego przewodu habilitacyjnego, składało się z trzech tzw. aktów habilitacji, a mianowicie: a) oceny rozprawy habilitacyjnej, b) dyskusji habilitacyjnej i c) wykładu habilitacyjnego, a kończyło się postanowieniem rady wydziałowej nadającym kandydatowi prawo wykładania (art. 56). Postanowienie (uchwała) rady wydziałowej podlegało „przyjęciu” przez senat szkoły akademickiej, a następnie zatwierdzeniu przez ministra WRiOP.

Należy podkreślić, że zatwierdzenie postanowienia rady wydziałowej przez ministra ograniczało się jedynie do kryterium legalności, czyli zgodności postępowania habilitacyjnego z prawem. Cały więc proces postępowania habilitacyjnego – i jego końcowy akt: przyznanie habilitantowi tytułu docenta – był suwerennym prawem samorządu akademickiego, bez udziału administracji rządowej. Suwerennym prawem samorządu akademickiego było także opiniowanie dorobku naukowego kandydatów na profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych. Kandydaci na profesorów byli (zgodnie z cytowaną ustawą) mianowani przez „naczelną władzę państwową” (art. 42), czyli Naczelnika Państwa. Podstawę merytoryczną mianowania stanowił wniosek rady odpowiedniego wydziału, przyjęty przez senat szkoły akademickiej, a następnie zatwierdzony przez ministra WRiOP. Zatwierdzenie

ograniczało się – podobnie jak w przypadku habilitacji – do kryterium legalności, a nie merytorycznej oceny kwalifikacji naukowych kandydata; ocena dorobku naukowego kandydata na profesora należała do wyłącznej kompetencji samorządu akademickiego. Była wyrazem zaufania demokratycznego państwa do uczonych.

Istota samorządu akademickiego polega więc na tym, że w obszarze zadań określonych ustawą jest on równoprawnym partnerem administracji rządowej. Potwierdza to art. 42 cytowanej ustawy, w którym czytamy: „gdyby minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z jakichś powodów nie uważał wniosku rady wydziałowej (w sprawie profesury) za trafny, rada (jako organ samorządu akademickiego) ma prawo ponawiać wnioski aż do osiągnięcia obustronnego porozumienia”. Nie ma mowy o odrzuceniu, jest mowa o porozumieniu *implicito* równoprawnych stron.

Wybuch II wojny światowej położył kres samorządowi akademickiemu na ziemiach polskich, które – w wyniku przegranej przez Polskę w 1939 r. kampanii wrześniowej – znalazły się pod okupacją hitlerowskich Niemiec i Związku Radzieckiego. Również po wojnie, w warunkach ustroju komunistycznego, nie było miejsca dla samorządu akademickiego i liberalnego modelu uniwersytetu na wzór II Rzeczypospolitej.

IV. W roku 1989 doszło w Polsce do zmiany ustroju społecznego: upadku komunizmu i odrodzenia ustroju demokracji obywatelskiej. Jedną z pierwszych reform legitymizujących nowy ustrój była reforma administracji publicznej, jej podział na administrację rządową i samorząd terytorialny, ograniczony zrazu do gminy. Nastąpiło też odrodzenie samorządu zawodowego i częściowo gospodarczego (izby rolnicze). Natomiast nie udało się dotąd przywrócić samorządu akademickiego, głównie z powodu oporu nadal wpływowego w szkolnictwie wyższym układu postkomunistycznego.

W rezultacie pierwsza w III Rzeczypospolitej Ustawa o szkolnictwie wyższym z 12 września 1990 r. (DzU 1990 nr 65, poz. 385 z późn. zmianami) w interesującej nas kwestii nie różni się niczym istotnym od Ustawy o szkolnictwie wyższym z 4 maja 1982 r. (DzU 1982 nr 42, poz. 201): w obydwu ustawach nie ma ani słowa o samorządzie akademickim i jego władztwie administracyjnym w obszarze „udzielania stopni naukowych”, „przedstawiania wniosków o mianowanie profesorów” oraz o „prawie wolności nauki i nauczania”. Nie ma też wzmianki o „władzach samorządowych szkół akademickich”: senacie (lub zebraniu ogólnym profesorów), rektorze, radach wydziałowych i dziekanach. Według ustawy z 1990 r. są to organy kolegialne i organy jednoosobowe szkoły wyższej jako instytucji państwowej podległej administracji rządowej. W III Rzeczypospolitej szkoły akademickie nie posiadają więc statusu samoistnego zakładu publicznego, nie korzystają z przywileju samorządu akademickiego; są pozbawione wyłącznego i suwerennego, jak to było w II Rzeczypospolitej, prawa „udzielania stopni akademickich zawodowych i naukowych”.

Według Ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym z 14 marca 2003 r. (DzU 2003 nr 65, poz. 595), uniwersytety i szkoły akademickie posiadają pełną samodzielność jedynie w nadawaniu stopnia naukowego doktora. Artykuł 15.1 tej ustawy stanowi: „uchwała (rady wydziału – S.W.) o nadaniu stopnia doktora staje się prawomocna z chwilą jej podjęcia”. Natomiast szkoły akademickie nie są już suwerenne w nadawaniu stopnia doktora habilitowanego. W tej kwestii art.19.1 wspomnianej ustawy stanowi: „uchwała (rady wydziału) o nadaniu stopnia doktora habilitowanego staje się prawomocna z chwilą jej zatwierdzenia przez Centralną Komisję”. Powstaje pytanie: dlaczego w pierwszym przypadku kompetencja naukowa rad wydziałowych szkół akademickich jest pełna i niekwestionowana, a drugim przypadku owa kompetencja, tych samych rad wydziałowych i tych samych profesorów, wśród nich nierzadko członków PAN i PAU, nie jest pełna i jest kwestionowana?

Jeszcze bardziej ograniczona jest rola rad wydziałów i senatów szkół akademickich w sprawie tytułu profesora. W świetle art. 27.3 ustawy kompetencje rady wydziału kończą się na podjęciu uchwał w przedmiocie: a) wszczęcia postępowania o nadanie tytułu profesora; b) wyznaczenia recenzentów i c) poparcia wniosku o nadanie tytułu profesora, a następnie przesłania uchwały popierającej wniosek do Centralnej Komisji; ta dopiero przeprowadza właściwe postępowanie w sprawie przedstawienia kandydata do tytułu profesora. W przypadku podjęcia pozytywnej uchwały CK składa do Prezydenta RP wniosek o nadanie kandydatowi tytułu profesora.

Przypomnijmy: Centralna Komisja ds. Tytułu i Stopni Naukowych (CK) została powołana na mocy ustawy z 12 sierpnia 1990 r. i zastąpiła Centralną Komisję Kwalifikacyjną ds. Kadr Naukowych (CKK), która działała w okresie realnego socjalizmu. Centralna Komisja, podobnie jak jej poprzedniczka, działa przy prezesie Rady Ministrów. W obu przypadkach mamy do czynienia z centralnym organem administracji rządowej, wyposażonym we władztwo w dziedzinie, która w liberalnym modelu uniwersytetu stanowi suwerenną i wyłączną kompetencję organów samorządu akademickiego: rady wydziału i senatu. W istocie więc CK jest kontynuacją CKK, której zadaniem w minionym ustroju była nie tyle troska o wysoki poziom nauki, ile skuteczne „blokowanie” awansu naukowego tym uczonym, których poglądy ideowe pozostawały w opozycji do polityki partii komunistycznej, a obecnie jest ostatnią ostoją władzy nadal wpływowego układu postkomunistycznego. Pośrednio więc korzenie tej komisji sięgają radzieckiej ustawy o szkołach wyższych z 1922 r., w której preambule czytamy: „Oznajmiamy szczerze i rzetelnie, że wolność nauki w naszym państwie nie istnieje” [Zieliński 1933, s. 149, 177].

W opinii wielu uczonych, zwłaszcza młodszego pokolenia, ludzi wyzwolonych spod ograniczeń metodologii marksistowskiej, Centralna Komisja jest postrzegana jako relikwiny epoki komunistycznej. To właśnie pokolenie, które swoje doświadczenie naukowe zdobyło już w okresie III Rzeczypospolitej i legitymuje się znaczą-

cym dorobkiem naukowym, w naukach społecznych często dezawuuującym wyniki badań starszego pokolenia, w Centralnej Komisji postrzega ostoję konserwatyzmu i застоju nauki; odrzuca argumenty tych, którzy centralny, rządowy nadzór nad poziomem prac naukowych obłudnie uzasadniają troską o wysoki poziom nauki. Przeczy temu – mimo tego nadzoru – aktualny stan naszej nauki. Dodam, że o ile CKK stanowiła integralną część ustroju autorytarnego i była w tamtym, minionym czasie czymś nawet naturalnym, choć szkodliwym dla rozwoju nauki, o tyle istnienie Centralnej Komisji w III Rzeczypospolitej nie ma ustrojowego uzasadnienia. Instytucja ta jest obca duchowi ustroju demokracji obywatelskiej, którego legitymizację stanowi samorząd społeczny; jedną z form tego samorządu jest samorząd akademicki.

Istnienie Centralnej Komisji wyklucza samorząd akademicki. W rezultacie rola rad wydziałów i senatów szkół akademickich w III Rzeczypospolitej pozostaje taka sama, jaką była w ustroju realnego socjalizmu: jest w praktyce sprowadzona do roli organów opiniujących, a nie stanowiących, bowiem ich uchwały o nadaniu stopnia doktora habilitowanego i tytułu profesora podlegają zatwierdzeniu przez Centralną Komisję. W ten sposób organ administracyjny, bo takim jest CK, a nie akademicki, faktycznie nadaje w III Rzeczypospolitej wyższy stopień naukowy i wnioskuje do Prezydenta o tytuł profesora. Jest to głęboka deformacja w organizacji polskiej nauki, która w istotny sposób ogranicza jej wolność, podważa kompetencje naukowe uczonych i zaufanie do nich państwa; czyni fasadowymi gremia kolegialne: rady wydziałów i senaty, które w całym cywilizowanym świecie są suwerenne i niezależne w nadawaniu stopni i tytułów naukowych.

Centralna Komisja jest anachronizmem minionej epoki, pozostaje w rażącej opozycji do jednej z fundamentalnych zasad ustrojowych III Rzeczypospolitej – zasady wolności, której integralną częścią jest wolność nauki. Centralna Komisja jest obca polskiej tradycji uniwersyteckiej, obca literze i duchowi pierwszej polskiej ustawy o szkołach akademickich z 1920 r., która, „mając zaufanie do siły prawdy, nadawała uniwersytetom ustrój samorządowy jako najsilniejszą i ściśle biorąc jedyną gwarancję swobody naukowej” [Michalski 1933, s. 61]. Warto też przypomnieć, że kiedy na początku lat trzydziestych ówczesny rząd sanacyjny usiłował znowelizować wspomnianą ustawę i ograniczyć zakres kompetencji samorządu akademickiego, wówczas środowisko naukowe odebrało to jako próbę ograniczenia wolności nauki i kilkudziesięciu wybitnych uczonych, w tym wielu członków PAU, publicznie zaprotestowało, stając w obronie samorządu akademickiego i liberalnego, samorządowego modelu uniwersytetu. Wśród protestujących byli tej miary uczeni, co: O. Balzer, A. Brückner, E. Romer, W. Świątosławski, R. Dybowski, S. Pigoń, W. Natanson i inni; wszyscy byli zgodni, że „nadawanie stopni naukowych i ocena dorobku naukowego do tytułu profesorskiego winny pozostać do wyłącznej kompetencji rad wydziałów”, które przedstawiają „niewątpliwie największe gwarancje kompetencji i bezstronności” [Zaremba 1933, s. 131].

V. W roku 1995 grupa posłów na Sejm RP wystąpiła z inicjatywą zmiany ustawy o tytule naukowym i stopniach naukowych z 12 sierpnia 1990 roku [Biuro Studiów... 1996]. Projekt ustawy zmierzał do przywrócenia radom wydziałów uniwersytetów i szkół akademickich wyłącznego i suwerennego prawa nadawania stopni naukowych i oceny dorobku naukowego kandydatów do tytułu profesora; zmierzał do przywrócenia w III Rzeczypospolitej samorządu akademickiego. Projekt ustawy wychodził naprzeciw postulatam tych uczonych, których od dawna niepokoi pogłębiający się regres w rozwoju polskiej nauki w stosunku do nauki światowej; niepokoi coraz większa luka pokoleniowa w środowisku naukowym, wyrażająca się w tym, że przyrost liczby doktorów habilitowanych i profesorów jest wolniejszy od przyrostu liczby studentów.

Wspomniana inicjatywa ustawodawcza spotkała się z ostrym sprzeciwem znacznej części środowiska naukowego. Jednym z argumentów za utrzymaniem „wszystkich dotychczasowych uprawnień Centralnej Komisji” była obawa, że „wobec faktu powoływania nowych szkół wyższych może nastąpić obniżenie wymogów uzyskania stopnia naukowego doktora habilitowanego oraz tytułu profesora i doprowadzi do pogorszenia jakości kadry naukowej w Polsce”. Inni argumentowali, że likwidacji CK żądają głównie „nieliczni profesorowie, najczęściej nie mający tytułu naukowego i zatrudnieni w małych, prowincjonalnych uczelniach”. W sporze pojawił się problem uczelni małych i dużych, „starych” i „nowych”¹.

W związku z tym warto przypomnieć, że ustawa o szkołach akademickich z 1920 r., dając wyraz zaufania pierwszego Sejmu w odrodzonej Polsce do kompetencji i etyki naukowej wszystkich profesorów, nie dzieliła uczelni na małe i duże, prowincjonalne i stołeczne. Wielki polski uczyony Aleksander Brückner pisał wówczas: „Dwa nasze starsze uniwersytety, krakowski i lwowski, [...] nie zarażone duchem moskiewskim (czyli uczelnie modelu liberalnego – S.W.) pełniły i pełnią służbę naukową i narodową. Wyrobiły pewną tradycję także trzem młodszym uniwersytetom” [Brückner 1933, s. 180], czyli warszawskiemu, poznańskiemu i lubelskiemu (KUL). Jest podział na „starsze” i „młodsze” uczelnie, ale bez cienia pychy i zarozumiałości, cech niegodnych uczonego. Jeden z tych „młodych” uniwersytetów – Uniwersytet Poznański w chwili wejścia w życie ustawy o szkołach akademickich w 1920 r. liczył zaledwie rok; większość jego profesorów

¹ Por. Uchwała nr 78 Senatu Uniwersytetu Warszawskiego z 13 marca 1996 r.; Polska Akademia Nauk, Oddział w Łodzi, List do Marszałka Sejmu RP z 25 czerwca 1996 r.; Protest (grupy – S.W) Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w sprawie propozycji nowelizacji ustawy o tytule naukowym i stopniach naukowych do Marszałka Sejmu RP z 24 czerwca 1996 r.; Opinia o projekcie ustawy o tytule naukowym Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność” z 21 maja 1996 r.; Pismo do Marszałka Sejmu RP Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa; w Puławach z 16 kwietnia 1996 r.; List Rektora Politechniki Gdańskiej do Przewodniczącego Sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego z 29 maja 1996 r.; Stanowisko Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego w sprawie projektu zmiany ustawy o tytule naukowym i stopniach naukowych z 14 marca 1996 roku.

miała wówczas niewiele ponad 30 lat. W kilka lat później, w atmosferze wolności i równości szans, jaką stwarzał samorząd akademicki bez centralnego nadzoru nad poziomem prac naukowych, wyrosli z owych trzydziestolatków „prowincjonalnego” uniwersytetu tej miary uczeni, co: Kazimierz Tymieniecki, Florian Znaniecki, Józef Kostrzewski, Jan Rutkowski, Edward Taylor, Mikołaj Rudnicki – wszyscy wyróżnieni zaszczytną godnością członka Polskiej Akademii Umiejętności.

Obrońcy CK podkreślają, że „projekt ustawy o zmianie ustawy o tytule naukowym i stopniach naukowych [...] nie rozróżnia senatów uczelni „silnych” i „słabych”, co budzi poważne obawy o możliwość utworzenia ścieżek „łatwego” uzyskiwania stopnia naukowego doktora habilitowanego i tytułu naukowego. Istnieje zatem obawa, że stopnie i tytuły naukowe przestaną być porównywalne, że obniży się ich ranga”. „Dlatego na straży poziomu awansów naukowych w Polsce musi stać organ administracyjny”; że likwidacja tego organu leży w interesie „słabych naukowo środowisk uczelnianych, nie stawiających sobie wysokich wymagań naukowych, nie oczyszczających się”. Wreszcie, że „przedstawiony Sejmowi RP projekt [...] grozi nauce polskiej zalewem utytułowanych niedouków i miernot”; że w końcu „liberalizacja systemu uzyskiwania tytułów i stopni naukowych wprowadzi mechanizmy rynkowe do nauki polskiej, tak jak to ma miejsce w krajach rozwiniętych, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych”².

Rzeczywiście, w tych krajach nie ma instytucji rządowej, która byłaby odpowiedzialna Centralnej Komisji; w krajach tych występuje liberalny, samorządowy model uniwersytetu w obszarze nadawania stopni i tytułów naukowych, niezawisły od jakiegokolwiek organu administracji rządowej. Istnieje tam rynek uczonych, a mechanizm konkurencji dokonuje weryfikacji i naturalnej selekcji, eliminując tzw. słabeuszy naukowych. Nie ma obawy, że owych „słabeuszy” czy „niedouków” zaangażuje jakaś uczelnia. Natomiast rozpisywanie konkursów na stanowisko profesora, co ma miejsce w Polsce, przy deficycie profesorów, nie daje zamierzonego efektu. Żeby można było wybierać najlepszych, należy przedtem zwiększyć liczbę doktorów habilitowanych i profesorów, a nie ograniczać ją przez wydłużające się w czasie i odstrasające wielu utajnione procedury Centralnej Komisji, przypominające sądy kapturowe [Orłowski 1990]; instytucji urągającej fundamentalnej zasadzie demokratycznego państwa prawa – zasadzie jawności i równości.

Pogląd ten podziela wielu uczonych. Zabierając głos w toczącej się wówczas dyskusji, Jerzy Topolski powiedział: „Należałem kiedyś do zwolenników CK, sam zresztą byłem jej członkiem przed laty. Z czasem, kiedy coraz bardziej nabrałem i gromadziłem doświadczenia, zacząłem dochodzić do przekonania, że instytucja ta nie jest potrzebna polskiej nauce i szkolnictwu wyższemu. Ewentualne pozytywne cechy CK, jeżeli w ogóle istnieją, są przestonięte cechami negatywnymi. Głównym powodem negacji Komisji i jej działania jest to, iż stoi w sprzecz-

² Por. źródła wymienione w przypisie 1.

ności do zasad równości i wolności w nauce. Nie przeczę, że w nauce potrzebna jest ciągła ocena, że niezbędna jest weryfikacja uczonych i dorobku i może się to odbywać nawet sposobem administracyjnym, niewątpliwie jednak twór, jakim jest CK, nie wytrzymał próby czasu; to nie ona powinna się tym zajmować. Można przecież – wzorem uczelni zachodnich – pozostawić uczelniom możliwość samoweryfikacji, zwłaszcza że próbujemy porównywać się do tamtych ośrodków akademickich. Powtarzam jeszcze raz, iż niezbędna jest weryfikacja, ale z pewnością nie poprzez sztuczne sito, jakim jest CK – proteza działająca na oślep” [Topolski 1994].

Pod adresem CK pada też często zarzut, że „powoduje w środowisku naukowym bezsensowne podziały na tych, którzy mają oceniać innych uczonych, i tych, którzy są oceniani. Jest nie do przyjęcia fakt podważania recenzji jednych uczonych przez innych. Poza tym, jak wieloletni dorobek naukowy można oceniać w głosowaniu? I to w dodatku, kiedy pośród głosujących wielu nie ma pojęcia o temacie pracy naukowej, którą muszą oceniać” [Topolski 1994]. Niewiele to ma wspólnego z etyką.

Jak już wspomniano, Centralna Komisja jest postrzegana jako kontynuacja – w nowych warunkach ustrojowych – Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej. Obydwie instytucje jako organy centralnego nadzoru administracji rządowej nad nauką są zaprzeczeniem idei wolności nauki i samorządu akademickiego, który tę wolność gwarantuje. Centralna Komisja – jako kontynuacja CKK – jest pozostałością ustroju, którego już nie ma, a w związku z tym nijak nie przystaje do fundamentalnych zasad ustroju III Rzeczypospolitej – wolności i demokracji.

Są jednak uczeni, którzy usiłują dowieść, że CK nie jest kontynuacją CKK, a różnicę ustrojową między tymi dwoma organami widzą nie w mechanizmie działania, bo tego nie da się ukryć, że jest podobny i obcy liberalnemu modelowi szkół akademickich, a w sposobie ich powoływania; że członków CK powołuje premier spośród kandydatów wyłonionych w wyborach, a nie wprost – jak w przypadku CKK – bez udziału środowiska naukowego.

Podkreślić należy, że wybory kandydatów na członków CK stanowią parodię wyborów, bo jak można inaczej nazwać wybory korespondencyjne, które nie są ani bezpośrednie, ani pośrednie (przez elektorów), a sposób przesyłania kart głosowania do komisji wyborczej zwykłym listem pocztowym nie gwarantuje ani tajności, ani selekcji najlepszych. W rezultacie wśród członków CK znajdują się nadal ludzie, których dorobek naukowy nie oparł się próbie czasu i nie przedstawia obecnie ani wartości poznawczej, ani metodologicznej. Dotyczy to głównie nauk społecznych. Powstaje tedy pytanie: czy tacy członkowie CK, których czas minął wraz z ustrojem, którego byli apologetami, mogą teraz oceniać dorobek naukowy innych uczonych, których wyniki badań często podważają wiarygodność ich wyników? Czy mogą być kompetentni i obiektywni w ocenach? Dla tych uczonych CK jest ostatnią ostoją władzy i wpływów; bronią tej ostoji i pod hasłem troski o wysoki poziom nauki w Polsce, czemu przeczy rzeczywistość, skutecznie – jak

dotąd – „blokują” powrót do liberalnego modelu uniwersytetu i szkół akademickich. Likwidacja tej instytucji – mimo kolejnych „mutacji” – jest konieczna, by wyrwać naukę polską z obecnego kryzysu, czego wyrazem jest jej śladowy udział we współczesnych odkryciach naukowych i w zaawansowanych technologiach.

Polsce grozi „uwiad” cywilizacyjny. Różnica bowiem w poziomie innowacyjności i konkurencyjności przedsiębiorstw przemysłowych, mierzona wskaźnikiem liczby zgłoszeń patentowych na 1 mln mieszkańców, jest obecnie między Polską a średnią „starych” krajów Unii Europejskiej ogromna, wprost przepastna; w latach 1998-2000 wynosiła jak 2:300 [Pieczara 2003, s. 46; *Second progress...* 2003]. Tego stanu rzeczy nie da się wytłumaczyć tylko czynnikiem ekonomicznym: niskim odsetkiem PKB przeznaczanym w ostatnich latach na naukę [Pieczara 2003, s. 145]. Przyczyna tej różnicy tkwi w systemie funkcjonowania polskiej nauki; w instytucji centralnego, biurokratycznego nadzoru nad nauką – w Centralnej Komisji, której istnienie wyklucza samorząd akademicki. Tymczasem, jak dowodzi praktyka współczesnych, wysoko rozwiniętych państw Unii Europejskiej i USA, samorząd akademicki – synonim wolności nauki, wyzwala u uczonych wysoką dynamikę aktywności i produktywności intelektualnej; generuje innowacyjność i konkurencyjność gospodarki; sprzyja postępowi cywilizacyjnemu.

Samorząd akademicki uwalnia naukę ze „szponów” biurokracji, właściwej systemem autorytarnym, gdzie „wyraz zaufanie nie istnieje; istnieje tylko system naczelników i podwładnych; [...]a zasada jest taka, że każdy jest podejrzany” [Hryniewiecki 1933, s. 67]; stąd utajnieni superrecenzenci.

Uwolnienie nauki polskiej od nadzoru centralnej administracji rządowej może tylko podnieść poziom kształcenia kadr naukowych i złagodzić istniejący dystans do nauki światowej; zahamować proces pogłębiającej się dysproporcji pomiędzy szybko rosnącą liczbą studentów, choć wskaźnik scholaryzacji na szczeblu szkół wyższych jest w Polsce nadal niski, a malejącą liczbą profesorów i doktorów habilitowanych; podnieść poziom nauczania w uniwersytetach i szkołach akademickich. Argumenty zaś obrońców CK można spuentować słowami Bolesława Hryniewieckiego, który występując w obronie samorządu akademickiego jako gwaranta wolności nauki, w 1932 r. pisał: „naśladujemy z uporem wzory najgorsze, jakie inne narody już złożyły do rupieciarni przeżytków” [Hryniewiecki 1933, s. 67].

Centralną Komisję – jako kontynuatorkę CKK, której rodowód sięga dekretu o ustroju radzieckich uniwersytetów, rozciągniętego później na satelickie kraje demokracji ludowej, w tym także Polskę – czas najwyższy złożyć do „rupieciarni przeżytków”. „Instytucja ta nie jest potrzebna polskiej nauce i szkolnictwu wyższemu. Głównym powodem do negacji Komisji i jej działania jest to, iż stoi (ona) w sprzeczności do zasad równości i wolności w nauce” [Topolski 1994]. Inaczej mówiąc, znajduje się ona – jako instytucja obca polskiej i zachodniej tradycji liberalnego, samorządowego modelu uniwersytetu, jako spadek po ustroju, którego już nie ma – w rażącej opozycji do fundamentalnych zasad ustrojowych demokratycznej Polski.

Literatura

- Bigo T., *Związki publiczno-prawne w świetle ustawodawstwa polskiego*, Warszawa 1928.
- Biuro Studiów i Ekspertyz Kancelarii Sejmu RP (druk sejmowy nr 1539), 1996.
- Brückner A., *Samorząd uniwersytetów niemieckich*, [w:] *W obronie wolności szkół akademickich*, Kraków 1933.
- Grelowski Z., *Samorząd specjalny*, Katowice 1947.
- Hryniewiecki B., *Nauka w szponach biurokracji*, [w:] *W obronie wolności szkół akademickich*, Kraków 1933.
- Hubert J., *Ogólne stanowisko prawne Uniwersytetu Poznańskiego*, Poznań 1925.
- Jaroszyński M., *Rozważania ideologiczne i programowe na temat samorządu*, Warszawa 1936.
- Jellinek G., *Allgemeine Staatslehre*, Berlin 1928.
- Michalski K., *Mechanizm czy organizm*, [w:] *W obronie wolności szkół akademickich*, Kraków 1933.
- Orłowski S., *Sąd kapturowy*, „Polityka” 1990 nr 1712 (z 1 grudnia).
- Panejko J., *Geneza i podstawy samorządu europejskiego*, Wilno 1934.
- Pieczara M., *Pozycja polskich regionów w konkurencji z regionami Unii Europejskiej*, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Bankowej nr 16, Poznań 2003.
- Second progress on economic and social cohesion, Unity, Solidarity, Diversity for Europe, its people and its territory*, Communication from Commission, Brussels 2003.
- Topolski J., *Mój głos*, „Dziennik Poznański” 1994 (22 września).
- Ustawa z 13 lipca 1920 r. o szkołach akademickich, DzU RP 1920 nr 72, poz. 494.
- Ustawa z 15 marca 1933 r. o szkołach akademickich, DzU RP 1933 nr 29, poz. 247.
- Ustawa z 4 maja 1982 r. o szkolnictwie wyższym, DzU 1982 nr 42, poz. 201.
- Ustawa z 12 września o szkolnictwie wyższym, DzU 1990 nr 65, poz. 385 (z późn. zm.).
- Ustawa z 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki, DzU 2003 nr 65, poz. 595.
- Wykrętowicz S., *Samorząd jako wyraz demokracji obywatelskiej*, [w:] *Samorząd w Polsce. Istota, formy, zadania*, red. S. Wykrętowicz, Poznań 2004.
- Zaremba S., *Pogląd na ministerialny projekt ustawy o szkołach wyższych*, [w:] *W obronie wolności szkół akademickich*, Kraków 1933.
- Zieliński T., *Walka o autonomię szkół wyższych*, [w:] *W obronie wolności szkół akademickich*, Kraków 1933.

ACADEMIC SELF GOVERNMENT AND THE FREEDOM OF SCIENCE

Summary

In the literature on the subject, the notion of a self government is not explicitly perceived. What interests us here is a concept of a self government in the meaning of the theory of the administrative law. The legal notion of a self government takes account of only those organizations of citizens, which function within the system of the public law and hold – by law – administrative authority and obligatory membership. In the process of developing of a citizen society, two types of self government have been formed: a corporative and an institutional one, the latter being the academic self government. The aim of this work is to bring closer to readers the very essence of such a self government, thoroughly linked to a liberal model of a university as an autonomous public institution, to define the scope of its independence from the government administration and its impact on the freedom and development of science. In Poland during the transformation time universities do not have academic self government and science is still under control of the government administration.